

T E A T R

IM. STEFANA ZEROMSKIEGO

IM. STEFANA ZEROMSKIEGO



T E A T R

PAŃSTWOWY TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO
KIELCE - RADOM

ALEKSANDER FREDRO



ŚLUBY PANIEŃSKIE

czyli

MAGNETYZM SERCA

Komedia w 5 aktach, wierszem

1957

Rozum męczyzną, białogłową afekt tylko rządzi; oraz kocha, oraz nienawidzi; nie gdzie rozum, ale gdzie afekt, tam wszystka.

A. Maks. Fredro

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

SZCZĘŚCIE ANIELI

(fragmenty szkicu z „Obrachunków fredrowskich”)

Pewnego dnia, mając pisać jeszcze raz recenzję ze *Ślubów panieńskich*, znudzony z góry tym, co mógłbym powiedzieć rozsądnego o tej uroczej, ale zbyt znanej komedii, puściłem wodze fantazji. Komuż nie zdarzyło się — pisałem — na ślubie ładnej kuzynki, w której się człowiek troszkę podkochiwał, zadumać przy bombastycznych toastach weselnych i z odrobiną melancholii próbować czytać w runach przyszłości?

Przyznam się — tak snułem myśli dalej — że tu bywam niespokojny... Gucio to wirtuoz w prowadzeniu gry miłosnej, w pokonywaniu przeszkód, w sączeniu owego magnetyzmu, pod którego wpływem Aniela tak bezwolnie drży w jego dłoniach. Ona — to cudowne skrzypce czekające swego grajka. Przeżyją trochę ładnych chwil, pewnie na wsi. Później zamieszkają w mieście, pewnie we Lwowie. Będą wiedli dystygowane, próżniacze życie wielkiego świata; on nie oprze się pokusie próbowania swego magnetyzmu na lwowskich pięknościach; zapal stanie się rutyną, inwencja — pedanterią; zostanie mu skłonność do obdziałania innych radami, doświadczeniem. Ona przepłacie kilka lat; potem w słabym momencie zjawi się jakiś frant, który znów ujmie ją za rękę i ożywi magnetycznym prądem; stanie się żwą i neką wyrzutami, trochę nudną i niezręczną kochanką, chowającą pliki listów miłosnych za domowym ołtarzykiem. Albo się grubo mylą, albo to jest epilog *Ślubów panieńskich*; wart byłby napisania, gdyby... go Fredro nie był napisał sam. To — *Mąż i żona*. Wacław — to postarzały o dziesięć lat Gustaw; Elwira — to Aniela jako „kobieta trzydziestoletnia”. Szczęście, że pani Dobrońska tego nie oczekiwała: umarła biedactwo przedwcześnie na skręcenie kiszek, bawiąc u krewnych na Litwie i objadłszy się kołdunów...

Tak sobie roilem, nie przypisując tej koncepcji większego znaczenia, ile że daleki byłem od wszelkiego fredrologizowania i nie znałem

wówczas zupełnie literatury fredrowskiej. Zaraz zresztą zapomniałem o tym; na drugi dzień musiałem pisać o *Córce króla czekolady*, a za tydzień o *Śnie srebrnym Salomei*... Jakże sam sobie spowaźniałem, kiedy obecnie zgłębiając tajniki wiedzy o Fredrze spostrzegłem, że się spotkałem w mojej myśli — a raczej w moim odczuwaniu — ze starym Brücknerem. Aż się zdziwiłem. „Dobroduszość i pogodność jego komedii bywa pozorna — pisze Brückner w swoim szkicu o Fredrze. — Jakiż np. ciąg dalszy *Ślubów panieńskich*? Oto *Mąż i żona*; bo jeszcze przed upływem roku znudzi Aniela Gustawa, a Albin Klare”...

A to nas zajechał! Bo „ja jak ja — powiada ktoś w *Panu Jowialskim* — ale jegomość!” Toż samo tutaj: „Ja jak ja. Ale Brückner!” Więc i on, widzę, zadumał się przy toastach weselnych... „Przed upływem roku” A to pojechał stary! Co na to powie Zygmunt Wasilewski, który pisząc o *Ślubach panieńskich* ręczy nam, że „obie pary będą szczęśliwe”? „Nie wiem czemu, ale przyznam się, że gdy chodzi o sprawy erotyczne, z tych dwóch starców większe mam zaufanie do Brücknera. Skoro tedy on jest niespokojny o przyszłe szczęście panny Anieli Dobrońskiej, warto aby wiedza ścisła rozważyła tę sprawę.

Najpierw z punktu historycznego. Znów wracamy do tego, co jest główną treścią tych „obrachunków”, mianowicie do ciąglej zmiany perspektyw w stosunku do komedij Fredry i ich postaci. Przyjęta z zachwytem przez premierową publiczność („Oddając szczerzy, należy hołd zasłudze, nie lekam się, aby na mnie mógł paść i cień posądu, że mię ku temu wiedzy nikczemnych dusz pochlebstwo — i owszem powtarzam: *Śluby panieńskie* są utworem prawdziwie szczęśliwym, prawdziwie poetycznym” — pisał J. N. Kamiński), komedia ta podzieliła los innych utworów Fredry w oczach tych, którzy patrząc przez społeczne i demokratyczne okulary programowo zlekceważyli jego twórczość. („U Fredry gorzej jeszcze niż w starym Zablockim. Istota jego komedij w tym, że kobiety przebijają się za męczyzn, mężczyźni — za kobiety, że panny ślubują sobie nie iść nigdy za mąż” itd. — tak mówił Julian Bartoszewicz). Później znowu się to odmienia, po części — jak już wskazałem — dlatego, że inna grupa społeczna nadaje ton Fredrze, dostrzegając poezję i wdzięk w tym, co innym oczom wydawało się „ekliwym obrazkiem życia salonowego”. W odczytach Tarnowskiego padają z powodu *Ślubów panieńskich* nazwiska Musseta i Szekspira; poetyczność komedii spotyka się z trafnym odczuciem. W Anieli widzi Tarnowski „jeden z najładniejszych typów polskiego dziewczęcia”; Gucio to taki szczęściarz, za którym „kobiety przepadają, chłopcy mu zazdroszczą”; postaci komedii są „wiernymi a pięknymi typami natury tego narodu, do którego należą”.

Ton poddany przez Tarnowskiego znalazł oddźwięk. Mimo mruknięcia społecznika Chmielowskiego, że nic by nie szkodziło, gdyby Aniela „była czymś więcej jeszcze niż panną na wydaniu”, przeważa odtąd entuzjizm, który idzie, można rzec, *crescendo*. Od czasu głośnych odczytów warszawskich (r. 1876) przeliczowano Tarnowskiego dziesięć razy, często z dość komicznym efektem. Tarnowski, pisząc o *Ślubach panieńskich*, wspominał Szekspira: miał na myśli Beatrice i Benedykta z *Wiele hałasu o nic*; Gostomski (1889) już widzi w naszym Guciu... szekspirowskiego „Henryka V z pierwszej części trylogii”! Bo już za-

ALEKSANDER FREDRO

13 IX 1957

ŚLUBY PANIENSKIE

czyli

MAGNETYZM SERCA

Komedia w 5 aktach, wierszem

GWODY

w kolejności ukazywania się na scenie:

JAN	— HENRYK SAKOWICZ
RADOST	— ANDRZEJ MADEJ
GUSTAW	— STANISŁAW NIWIŃSKI
ALBIN	— KAZIMIERZ KUREK
KLARA	— ANNA CIEPIELEWSKA
ANIELA	— KAZIMIERA NOGAJOWNA
PANI DOBRÓJSKA	— JADWIGA SULIŃSKA <i>LIDIA RYBOTYCKA</i>

WIDOWISKO OPRACOWAŁ ZESPÓŁ BIORĄCYCH W NIM UDZIAŁ AKTORÓW POD KIERUNKIEM IRENY BYRSKIEJ

Przerwy 10-minutowe po II-gim i IV-tym akcie. Koniec przedstawienia o godzinie 21.30.

czynna się tak charakterystyczne dla naszej historii literatury podbijanie sobie bębenka, brak wszelkiej miary w kadzeniu samym sobie, charakterystycznym dla epoki, gdy Polska była w świecie tak „niedokadzona”, niewolna, upokorzona, zapomniana! Już zaczynają się owe nadbudowy obywatelskie, patriotyczne, moralne, które musiało mieć każde arcydzieło, aby godnie wejść do panteonu narodowego, aby stworzyć fryz „alei kłęski”. Od tego czasu wszystko się zmieniło; Polska jest dziś wolna, dumna, szczęśliwa; ale ów nałóg utrwalili się na trosze i służy do tego, aby... obrzydzać nasze arcydzieła. Cały ten proceder utrudnia ogółowi szczerze zbliżenie się z Fredrą: bo wskazywanie wartości gdzie indziej, niż one są, bałamuci lub drażni publiczność.

Tarnowski był jeszcze bliski fredrowskiego świata: mówi o tych ludziach jak o dobrych znajomych, lubi ich, żyje z nimi, ale nie przychodzi mu na myśl szukać w komediach Fredry ewangelii narodu. Uczynią to inni, licytując się na entuzjazm, tak że w końcu — jak już wspomniałem — literatura o tej uroczej komedii zmieni się w jakąś uprzykrzoną litaniją do obcisłych spodni Gucia: „Guciu możny, Guciu szlachetny, Guciu narodowy, Guciu waleczny, Guciu obywatelski, Guciu mądry, Guciu wierny, Guciu kochający, Guciu polski, polski, polski... W studium Gostomskiego *Arcydzieła komedii polskiej* (które dotąd cytują z zabobonnym szacunkiem) obserwujemy ten krok. Gucio i Aniela przywodzą mu na myśl... obraz Kaulbacha *Adama i Ewę*... Dobry Gostomski sądzi, że mówi najwyższy komplement Anieli, stawiając ją tuż po Zosi z *Pana Tadeusza*, oczywiście z zachowaniem hierarchii: „że Zosia doskonalszą kreacją w bezwzględny porównaniu, to jest już wyłączną własnością geniuszu Mickiewicza, z którym nie może się równać żaden inny w naszej literaturze”. Inny (bardzo niedawno) zestawia Anielę z Oleńką i Heleną z Sienkiewicza. („Myślę, że Helena i Oleńka z Trylogii to Aniela naszego XVII w...”). Możnaż dalej posunąć onanie krytyczną?

(...) Akcja ta osiąga najwyższe napięcie w osobie Gucia. Jeden z przysięgłych komentatorów Fredry widzi w nim „wolę, rozum, wyobraźnię i rozumienie zadań życia (sumienie)”. Sądzę, że dla młodego panicza rozkochać pannę, która mu jest — po sprawdzeniu hipoteki — przez rodzinę przeznaczona, to nie jest taki znowu akt woli ani sumienia. Dla ilustracji porównajmy Gucia bodaj z Dorantem z *Igraszek trafu i miłości* Marivaux. Nie wiem, czy wszyscy pamiętają tę śliczną i dość zuchwałą przy całej swej niewinności komedię. Młody człowiek chcąc poznać tę, która mu jest przeznaczona przez rodzinę, wchodzi w dom przyszłego teścia (za jego wiedzą i zgodą) przebrany za służącego; tymczasem panna wpadła na ten sam pomysł i przebrała się za pokojówkę. Dorant, oczarowany godnością i wdziękiem Sylwii, zakochuje się w niej pod tą postacią i — w przekonaniu, że to pokojówka — po ciężkiej walce z sobą decyduje się prosić o jej rękę. To jest w istocie próba miłości, próba charakteru... gdyby to brać poważniej niż trzeba. A mimo to nikt we Francji nie odprawia nowenny do tego Doranta ani nie buduje przyszości Francji na tym Dorancie, tak jak jej tam nikt nie buduje np. na Walentynie z ładnej a tak pokrewnej Fredrze komedii Musseta *Nie trzeba się zarzekać*. U nas, wskutek osobliwych warunków życia narodowego i literatury, zatracili się wszyst-

kie proporcje. Zosia z *Pana Tadeusza*, Gucio ze *Ślubów* wyrosli na świątków polskich. Podkreślam jeszcze raz, że nie mówię tu o doniosłości artystycznej tej czarującej komedii, ale o jej wadze społecznej, która nie jest z pewnością większa niż komedij Musseta czy Marivaux we Francji. Ale iżbyśmy się mogli należycie zachwycić fredrowskim arcydziełem, uważano za konieczne przyprawić mu w najmniej odpowiednim miejscu protezę wszystkich cnót narodowych.

Wspomniałem już studium Grzymały-Siedleckiego. Grzymała jest bardzo utalentowany fredrolog, ale ma jedną wadę: jest większy ułan od samego księcia Józefa i większy Sarmata-ziemianin od samego Piasta. Co on się tam nafantazjował! Posłuchajcie. Aniela „autorytet cnoty, prawości, podniosłości duchowej zapewnia jej w rodzinie stanowisko uczuciowo przewodnie, rozpościera nad duszami rodziny układ jakiegoś matriarchatu... Klara, córka rycerska, która się wdała w ojca (zapomniał dobry Grzymała, że ojciec Klary to był, wedle Fredry, skończony drab)... To temperament z ostrogami i z kołczanem, w którym równie dobrze pomieszczą się realne strzały łowieckie jak i strzały Amora... Klary to, od czasów jagiellońskich, a zwłaszcza wazowskich, własną ręką odstawiały męża bezapelacyjnie do najbliższego obozu” itd. itd. Doprawdy, można by studium napisać pt. *Barok w krytyce polskiej*. Bo tak się leje ciurkiem całymi stronicami, aż w końcu, przywieziony do rozpaczony tąd iście papkinowską swadą, człowiek ma ochotę wykrzyknąć słowami Cześnika z *Zemsty*: „A bezbożny ty języku — i terkotny...”.

Podczas gdy odnawiałem znajomość ze studium Grzymały o *Ślubach* („Tygodnik Ilustrowany”, 1921), wpadła mi w ręce świeża jego relacja z wycieczki dziennikarskiej do Niemiec, kreślona w „Kurierze Warszawskim”. I czytając miałem wrażenie, że wciąż nurzam się w tej samej atmosferze przepojonej ciepłym liryzmem. „Mimo miejskie pochodzenie — pisze nasz Grzymała o Hitlerze — jest w nim coś jakby z kmiecia. Gdy w ten upalny dzień tegorocznego pierwszego maja kroczył tak ku nam wolno, spokojnie, z rozwagą, jakby nieco znużony — w promieniach zachodzącego słońca miał coś z wyglądu gospodarza wiejskiego wracającego do domu ze żniwa. Ze szczęśliwych zbiorów. Patrzył przed siebie oczami jakby odpoczywającymi...”

Czytałem jedno tuż po drugim i mimowiednie stopiło mi się to w jedną całość: ten dwór, ten kmieć, ten gospodarz... Aż zakrzyknąłem w duchu: „Ależ to byłby mąż dla Anieli!” Grzymała swatem.

(W tydzień po napisaniu przez mnie tego rozdziału kmieć Hitler wystrzelał innych kmieciów, zastawszy ich z dorodnymi parobczakami w łózkach. Może trochę lekkomyślnie swataliśmy go pannie Anieli!?)

CENA 1 zł 50 gr

W przygotowaniu:

CYPRIAN KAMIL NORWID

PIERŚCIEN WIELKIEJ DAMY

REŻYSERIA: OLGA KOSZUTSKA

SCENOGRAFIA: MARIAN GOSTYNSKI

*

PIOTR CORNEILLE

C Y D

PRZEKŁAD STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

REŻYSERIA: ZDZISŁAW KARCZEWSKI

SCENOGRAFIA: JAN GOLKA

*

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

POWRÓT ODYSA

z okazji 50 rocznicy śmierci autora

REŻYSERIA: IRENA I TADEUSZ BYRSCY

SCENOGRAFIA: STANISŁAW BYRSKI

MUZYKA: ZBIGNIEW TURSKI

KIEROWNICTWO TEATRU I. i T. BYRSCY

1740. RSW „Prasa”, Kielce 3.000 szt. A5 L-2

1941
MAY 10 1941
RECEIVED
U.S. DEPARTMENT OF AGRICULTURE
WASHINGTON, D. C.